

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemyslowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów kwartalnie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencji, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołamowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange.

Adres „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Abdona, Zenona m., Judyty.
W sobotę Ignacego z L., Germana.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 4 19 zachód 7 53
Dziś wschód księżyca 7 37 zachód 1 50

Uczmy dzieci nasze czytać, pisać i modlić się po polsku!

Przepisy wykonawcze co do nowych podatków od kawy, herbaty zostały w środę ogłoszone urzędowo. Według tych przepisów wolno w każdym gospodarstwie domowym do 1 sierpnia, (od którego dnia podatki nowe obowiązują) mieć najwyżej na składzie 10 kilogr. kawy i 10 kilogr. herbaty. Jeżeli w gospodarstwie znajduje się większa ilość kawy lub herbaty (nad 10 kilogr.), to cały zapas podlega opodatkowaniu. Konsumy, kasyna itp. nie są zwolnione od podatku, muszą zatem swe zapasy w każdym razie opodatkować. Odnosi się to także do gospodarstw, w których się kawę lub herbatę obrabia lub nią handluje, a więc także do właścicieli składów kolonialnych.

Odnosi kierownicy gospodarstw obowiązywać do podatku, winni do dnia 5. sierpnia r.b. w urzędzie celnym swego obwođu zapasy swe zameldować i na żądanie władzy celnej przyzwolić na rewizję swych zapasów.

Rewolucya w Hiszpanii.

Z powodu buntów, wywołanych wśród szczeplów mahometańskich na wybrzeżu państwa Marokko, nastąpiła wojna z Hiszpanią, która na tem miejscu graniczy z państwem marokańskim. Bunt przeciw hiszpanom przybrały takie rozmiary, że rząd hiszpański za-

biera się do wysłania w te strony 50 tysięcy świeżego wojska. Pod miastem Melilla toczą się krwawe walki. W piątek poległo i zranionych zostało 280 żołnierzy hiszpańskich, marokańczyków poległo trzy razy tyle. Wśród zabitych znajduje się kilkudziesięciu oficerów. Oddział pułkownika Cabrery został ze wszystkich stron tak osaczony, że byłoby go prawdopodobnie co do nogi wycięli gdyby w najcięższej chwili nie byli stanęli okręty ze świeżymi posiłkami. Pod murami Melilli nagromadziło się około 16 000 maurów, a wciąż ich więcej napływa. Walczą zaś jak lwy i są zaopatrzeni w nowoczesną broń i proch. W Hiszpanii panuje z powodu tej wojny przygnębienie, i zanosi się na przewrót państwowy, który może nie tylko ministrów znieść z powierzchni, ale i króla i cały dom królewski, i przyczynić się do okrzyknięcia republiki. Naród nie chce bowiem słyszeć o tej wojnie i wyprawia wszędzie wielkie bunt, gdzie widzi wywożonych na pole żołnierzy. Socjaliści, którym na zwaleniu króla wiele zależy, podsycają jeszcze więcej do niezadowolenia, tak że miejscami dochodzi do krwawych walk z policją i wojskami. A już najgorzej jest z tego powodu, że wojsko poczyni wszędzie odmawiać posłuszeństwa, i nie chce iść na rzeź do Afryki. Władze starały się te bunt potajemnie uśmierzać, ażeby się o nich Europa nie dowiedziała, ale przybrały one takie rozmiary, że hahulenie na nie już się nie przyda. Pokazało się bowiem, że żołnierze, wysłani na pole bitwy, strzelają do własnych oficerów, dalej że nie okazują najmniejszej ochoty do walki z nieprzyjacielem. Dotąd co prawda niema urzędowego potwierdzenia na to, że żołnierze do swych oficerów strzelają,

ale już to tam nie musi być jakoś w porządku, skoro wszystkim podpada wielka liczba oficerów, którzy we walce z maurami swego życia pozbawieni zostali.

W mieście Barcelonie pod ratuszem nastąpiła w środę zażarta walka pomiędzy robotnikami a żandarmami. Po obydwóch stronach było mnóstwo rannych, a musi tam być źle, skoro rząd wysłał tamdotąd wielkie zastępy wojska. Naturalnie, że rząd jest zniewolony energicznie zabierać się do rzeczy, ażeby bunt zdusić w zarodku. W kopalniach naokoło miasta Bilbao zaczyna wrzeć wśród wszystkich robotników. Komitety socjalistyczne rozporządziły urządzenie generalnego strejku na całą prowincję biskajską. Pomiędzy Barceloną a miejscowością Gerona pozrywali rewolucyoniści mosty i powyrwali szyny, tak, że pociąg pospieszny w dalszą podróż wyruszyć nie mógł. Ministrowie zamierzają poskładać urzędy, lękają się bowiem, że sobie rady nie dadzą. Ich miejsce ma zająć ministerstwo wojskowe, któreby z pomocą wojska uśmierzyło bunt.

Wielki deszcz rewolucyjny powstał właściwie z malej tylko chmury. Hiszpanom zachciało się przywłaszczyć sobie pod miastem Melilla kopalnię kruszców. Krajowcom nie widziało się to, hiszpanów ztamtąd powyganiali, a wielu zabili. Gubernator hiszpański, generał Marina chciał sprawców pokarać, ale dopiął tego, że zbuntował cały szereg. Rząd hiszpański troska się o przyszłość ze względu, że na polu walki panuje kraj górzysty. Gdy się krajowcy tam pokryją, to wojna trwać może lata całe i kosztować olbrzymie miliony.

Dwa parlamentarne zwycięstwa polskie — z roku 1893 i 1909 i jaka różnica między nimi?

Te polskie gazety, które brały naszym posłom za złe, że głosowali za podatkami, posadzają ich i gazety, które z okazji podatków stały naszym posłom przy boku, że prowadzą ugodową politykę. Jak one to rozumieją? Oto pod ugodowością należy rozumieć takie kumanie się z rządem, że to może wyjść na szkodę naszej polskiej narodowości. Czy o takim kumanie się z rządem może być naprawdę mowa? Stanowczo temu zaprzeczamy. Gdyby posłowie nasi byli się pokumali ze rządem, byłoby w takim razie musieli z nim dopiero jakąś ugodę zawrzeć. Tymczasem o takiej ugodzie nie było wcale mowy, i poseł Czarliński w imieniu Koła Polskiego oświadczył, że Koło Polskie w sprawie podatków stało na swym samodzielnym, od nikogo niezależnym stanowisku. Ponieważ więc posłowie polscy partyom niemieckim i rządowi niczego nie przyrzekali, zatem nie mogli też ani od tych partyi, ani od rządu być zależni.

O tem wszyscy wiemy. Wiedzą też o tem te gazety, które Koło Polskie pomimo to o ugodowości posadzają. Dowodzą one, że tem gorzej dla nas, skoro posłowie polscy pomogli rządowi uchwalić podatki, a za to nie żądali żadnych ulg dla polskiego narodu. Tem samem poszli dobrowolnie w jarzmo, i gdy się zdarzy okazy, pójda w robotę rządową

ponownie. Naszego losu tem samem nie poprawią, a poniżej nas jeno mianem potulnych służków rządowych, którzy nadstawiają niejako dobrowolnie grzbietu, ażeby nas po nim bito. Nietylko to, ale zdaniem tych gazet posłowie nasi idąc dobrowolnie ze rządem, wystawiają sobie i całemu polskiemu społeczeństwu świadectwo, jakoby nam się pod rządami pruskimi dobrze działo, albo jakobyśmy szli w prośby do rządu, by zaprzestał dalszego smagania. Z tego wysnuwają przeciwnicy postępowania Koła Polskiego wniosek, że posłowie nasi dają ludowi polskiemu zły przykład, bo zachęcają go do zgody ze rządem i z teraźniejszym systemem, skutkiem czego uczą go pogodzenia się z jego losem. A taka polityka jest polityką ugodową, bo zmierza do mimowolnego zatopienia ludu polskiego w niemczyźnie. Gdy bowiem lud polski pogodzi się z teraźniejszym swym losem pod prusakiem, natenczas uznawać zacznie za dobre wszystko to, co rząd pruski z nami robi, i ani mu się będzie wtedy śniło czynić coś dla zachowania narodowości polskiej w następnych pokoleniach polskich.

Przecież takich ostateczności nie można wysnuwać z tego, że Koło Polskie przy uchwalaniu podatków współpracowało z innemi partyami niemieckimi. To czynić było zniewolone raz dla tego, ażeby szkodnika politycznego Bülowa usunąć z kancelarii, a następnie, ażeby uchronić nas od gorszych jeszcze podatków. To przecież nie była robota ugodowa, a więc rządowa, jeno robota, mająca na oku dobro naszego polskiego społeczeństwa. To nie było więc żadne zaprzędawanie ideałów polskiego ludu rządowi, jeno naodwrot było rzeczą pożyteczną i godziwą a z pożytkiem dla całego społeczeństwa. Koło Polskie pokazało właściwie po raz pierwszy swą wielką moc polityczną, i odniosło zwycięstwo, jakie mu się przytrafiło może po raz pierwszy w historii parlamentu niemieckiego. Zwycięstwo to przyrównać można chyba do zwycięstwa w roku 1893 za czasów kanclerza Capriwi'ego. I wówczas Koło Polskie swymi głosami rozstrzygało za podatkami rządowymi na korzyść powiększenia wojska niemieckiego.

Ale różnica między ówczesnym zwycięstwem a teraźniejszym jest wprost przepaścista, i mylą się ci, którzy twierdzą, że tym razem Koło Polskie tak samo źle sobie postąpiło, jak wówczas. Wówczas Koło Polskie podało rękę rządowi za to, że tenże się zobowiązał zaprowadzić częściowo naukę języka polskiego w szkołach. Tym razem Koło Polskie głosowało za podatkiem w dobrej intencji dla polskiego ludu, wówczas głosowało świadomie na krzywdę materialną polskiego ludu, uzyskawszy w zamian za tę krzywdę pewną nagrodę w postaci ustępstw na rzecz języka polskiego. Oddano bowiem wówczas lokale szkolne na prywatną naukę języka polskiego, i dano nam arcybiskupa polaka w osobie śp. ks. Stabilewskiego. Było to co prawda ustępstwo, ale ustępstwo ugodowe. Gdyby społeczeństwo polskie było wówczas takich ustępstw więcej uzyskało, byłoby powoli zatopiło się w

Tajemnice dworu sułtańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli turek jest człowiek bogaty, to może, skoro przyniesie dowód od swego Imana, że jest w stanie utrzymać kilka żon, cztery prawie żony poślubić i tyle trzymać niewolnic, na ile mu środki jego pozwalają. W zasadzie tylko pierwsza wybrana żona pochodzi z tego samego stanu co mąż, inne żony podobnie jak odaliski, wybiera sobie mąż z pomiędzy sprowadzonych na targ Georgianek, kaukaskich kobiet i Turczynek, które zwykle przez swych rodziców oddawane są kupcowi, utrzymującemu bazar dziewcząt w Stambule. Tutaj kobiety i dziewczęta kupują się, sprzedają, słowem kupczenie nimi odbywa się tu w najohydniejszy sposób. Zwykła cena za kobietę waha się między 2000 i 5000 piastrami; czarne niewolnice kupują się po cenie tańszej.

Domem zarządza zawsze pierwsza żona, jednak bardzo jej ciężko wtedy przychodzi, gdy która z innych kobiet zjedna sobie szczególne względy pana. Wówczas odgrywają się wszelkiego rodzaju intrygi, by obalić faworytkę.

Nie będzie od rzeczy wspomnieć tu o wypadku, jaki miał miejsce w domu wdowiałej córki Mohammeda Ali-Paszy dawnego wice-króla Egiptu, nazwiskiem

Nazli-Hanum. Kobieta ta spostrzegła, że jej małżonek często nie bywa w domu, ciągle kochanki bezkarnie wpuszczają do haremu, podczas gdy ona doznawała najsrożeńszych udrczeń zazdrości. Jedną z towarzyszek książęcej opowiadała, że ona, kiedy raz jej małżonek do niewolnicy, która mu wody podala, rzekł: „Dostęć moja owieczko!” słowami temi nadzwyczaj się rozgniewała. Biedna istota została z jej rozkazu zamordowana, poczem jej głowę kazała napęłnić ryżem, upiec ją i mężowi podać na śniadanie. „Zjedz-że przecież kawałek twojej owieczki!” rzekła Nazli-Hanum, córka wice-króla do niego. Rzucił serwetę, oddalił się natychmiast i już nie miał do niej żadnego pociągu. Zazdrość tej okrutnej córki wice-króla rozciągała się i na wszystkie niewolnice; przy najmniejszym podejrzeniu niewierności kazała je biczować na śmierć.

Całe życie haremowe przepełnione jest żółcią zazdrości i jest ciągłą widownią podstępnych knoń. Ztąd prawie wyłącznie rządzone było a zarazem i niszczone całe państwo tureckie, pomimo pozornej zależności kobiet. Owe sławne odwiedziny na pogawędke, które kobiety w Turcji tak często sobie składają i przy których palą tytoń, piją kawę, a jak dawniej, rozmazane mleczką są niewyczerpanym źródłem intryg, od których los i powodzenie ich mężów, synów lub braci zależy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

niemczyńskie, bo jak ówczesne Koło Polskie dla kilku marnych okrochów, które dla nas spadły ze stołu rządowego, pomogło poświęcić interes materialny społeczeństwa, tak byłoby rządowi robiło niewątpliwie dalsze ustępstwa w zamian za korzyści wątpliwej wartości. Powiadamy wątpliwej wartości, bo pod podatkami, uchwalonymi wówczas przy pomocy Koła Polskiego, stękamy dziś jeszcze, a to, co nam dali, to nam niebawem podwójnie, ba poczwórnie nawet odebrali, bo te ustępstwa były żyjącemu jeszcze wówczas Bismarckowi wodą na młyn antypolski. Zadał na trąbie antypolskiej, że niemczyzna na kresach wschodnich pod jego następcą jest w niebezpieczeństwie, i to dało hasło do stworzenia bractwa hakatystycznego, pod którego krzyżacką pięścią obecnie jeszcze jęczymy.

Ale znalazł się wówczas mąż, którego nam w tych czasach wprost Opatrzność zesłała, a był nim zmarły w roku zeszłym śp. dr. Roman Szymański, wydawca „Orędownika”. Tenże umiał wówczas patrzeć w dalszą przyszłość. Przybrałszy sobie do pomocy dzielne pismo „Postęp”, którego ówczesny współpracownik, a późniejszy naczelny kierownik, zasłużony p. Stefan Chociszewski, dziś jeszcze żyje, zaprotestował energicznie przeciw tej polityce. W płomienych odezwach i artykułach walił jak młotem w Koło Polskie, podnosząc, że taka rządowa polityka Koła musi w ludzie polskim podkopać poczucie odrębności narodowej i przyczynić się do jego zguby. Wówczas to mąż ten ze spiżu, którego nam dziś tak brak, nie mogąc ówczesnych naszych polityków przerobić, rozbił społeczeństwo na dwa obozy, stworzywszy obok już istniejącego ugodowego, ów sławny obóz ludowy i dokazał w końcu tego, że partya ludowa, a z nią odrębność narodu polska zwyciężyły. Jeżeli w naszym polskim ludzie pomimo tylu prześladowań, jakie przechodziliśmy, duch polski nie tylko nie słabnie, ale się wzmacnia, to mamy to do zawdzięczenia wielkiemu temu niebożczykowi, który ugodową politykę ówczesnego Koła Polskiego zdołał zdruzgotać.

Dzisiejsze Koło Polskie jest w porównaniu z ówczesnym jak dzień do nocy. Podezas gdy ówczesne Koło Polskie robiło rządowi pruskiemu ustępstwa kosztem naszej narodowej odrębności, terazniejsze Koło Polskie żadnego przyznania z rządem nie zawarło, i żadnych też ustępstw rządowi nie robiło i robić nie będzie.

Jeżeli zaś w pracach parlamentarnych bierze udział, i jeżeli głosi nie tylko za podatkami, to nie polskim kosztem, jak w roku 1893, jeno kosztem rządu niemieckiego, a na korzyść naszą. Jako przedstawiciele odłamu społeczeństwa polskiego do Prus należącego, muszą posłowie nasi współpracować także nad ogólnym dobrem kraju niemieckiego, o ile tego wymagają przedewszystkiem sprawy chrześcijańskie i katolickie, a z którymi ostatnie półmiliardowe podatki były ściśle związane.

Korespondencye.

Tczew, 25 lipca. Od bardzo dawno już czasu nie napotykam w naszej chętnie czytanej „Gazecie Gdańskiej” obszerniejszych sprawozdań o naszych bólach i przykrościach, które się w mieście naszym nieledwie codziennie rozgrywają. Niezmiernie odczuwać się daje brak „Czujnego”, który dawniej o wszelkich zajęciach i ważniejszych polskich sprawach zajmując i obszernie rozwodził się w „Gazecie Gdańskiej”. Czy może umarł, no, natenczas niech spoczywa w Bogu, ale jeżeli żyje, natenczas go pozdrawiamy z równoczesną serdeczną prośbą, ażeby przy nadarzającej się okazji chwycił znowu za pióro, nas pouczył, rozbudził i umocnił na duchu. Jego pisanie wywarło też już dużo użytku. Niejedno zmieniło się na lepsze w naszej gminie. Naprzykład krzyż na austriackim cmentarzu pod Suchostrzygami, który podczas wielkiej świeckiej uroczystości poświęcenia muru cmentarnego, w której sam ks. dziekan Sawicki wygłosił mowę uroczystościową, został usunięty, został później przywrócony, a podobnych wypadków możnaby naliczyć więcej. Ponieważ dobry nasz wiarus „Czujny” nie napisał już oddawna nic o naszym „Towarzystwie Ludowym”, zatem ja pozwolę sobie o niem parę słów nakreślić. Nasze „Towarzystwo Ludowe” jako też filia

„Zjednoczenia Zawodowego Polskiego” uzyskały znowu ku naszej największej radości nowe schronisko. Dotychczasowe miejsce zbierania się musiało nasze towarzystwo na 1 lipca rb., czyli dokładnie się wyraziwszy, nazawsze opuścić. Właściciel tegoż, p. Nepomucen Warczyński, przewodniczący towarzystwa, był zniewolony dom sprzedać, a nowy właściciel, niemiec nie chciał Towarzystwa polskiego pod swym dachem mieć. Zresztą był ten lokal na nasze potrzeby już za mały, i byliśmy zmuszeni obejrzeć się za większym lokalem. Ku naszej radości uzyskaliśmy go w domu p. Krajewskiego przy ulicy Ulryka numer 3. Delegat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego” przeniósł swe biuro do tylnego domu na pierwszym piętrze, „Towarzystwu Ludowemu” zaś wydzierżawił dolne pokoje. Wybrana w tym celu z łona Towarzystwa komisya obejrziała go sobie i uznawszy za odpowiedni, wydzierżawiła od p. Świniarskiego pod najkorzystniejszymi warunkami. Gdy się to stało, zgruchnęli się niebawem ze wszystkich stron nasi współbracia i druhowie z Lubiszewa, o ile byli z profesyi mularzami, pozrywali mury pokojowe, podparli wszystko żelaznemi popręgami, i utworzyli w ten sposób małą salę. Po nich stawili się druhowie cieśle, którzy naprawili podłogi, i pozakładali ławki do siedzenia. Ubiegłej niedzieli można już było zwołać pierwsze zebranie. Z tej okazji uwieńczono drzwi wchodowe girlandami, dalej stół i krzesło prezesa. Po obiedzie o 4 godzinie wypełniła się sala po brzegi. Nad stołem zarządu na ścianie w pośrodku pomieszczono wielki portret Tadeusza Kościuszki, po prawej stronie świętą Rodzinę, po lewej Ojca św. Piusa X. Trzy te obrazy wywarły na uczestnikach uroczyste nastroje i złożyły się na świadectwo, że w sali pragniemy walczyć za prawdę, wolność i prawo.

Po otwarciu zebrania udzielił przewodniczący p. Warczyński mowy, pewnemu zamieszcowemu kapłanowi, głosu do wykładu. Gdy na mowę spojrział, poczęły snuć mi się po głowie rozmaite myśli. Jakże to smutno dla nas tczewskich polaków — pomyślałem sobie — że duchowni z daleka, nawet z bardzo daleka, przychodzą muszą, ażeby nas pouczyć i umacniać we walce z germanizatorskimi zapędami hakatyzmu. Mówię i piszę: trzech kapłanów pracuje tu dla niemieckich katolików, a na czele ich ks. dziekan Sawicki, obecnie delegat biskupi, który dawniej przynajmniej coś dla nas zdziałał. Nie jeden zapyta ze zdumieniem: co zdziałal? Wiele co prawda nie, ale na dorocznych kołędach powiedział do tego i owego ojca, lub do tej i owej matki: „Dla czego to Waszych dzieci nie uczycie mówić po polsku, a przedewszystkiem modlić się po polsku.” Tak, to mówił, ale dziś już tego nie powie. Dla czego nie? Bo teraz „deutsch-katolisch” w Tczewie jest kozera u niego, ponieważ centrum rozpanoszyło się tu obecnie.

Dla czego to ks. dziekan nie o Towarzystwie Ludowym wiedzieć nie chce? Czyż to i my nie jesteśmy jego owieczkami? Niechże tedy będzie i dla nas Pasterzem. Pan Jezus powiedział przecież: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.” Ks. dziekan tymczasem ma po za kościołem tylko dobro niemieckich katolików na oku. Popychają nas już przecież ze wszystkich stron. Przedewszystkiem władze administracyjne i rządowe uciskają nas, w takich warunkach ojcowskie serce jego powinno bić właśnie dla nas jako dla słabszych i uciskanych. Nawet którykolwiek z wikarych nie śmie zjawić się u nas. Nawet „dom św. Józefa” ma nam pono schroniska towarzyskiego odmówić. Smutno, bardzo smutno. Wszystko na tym świecie mści się jednakowoż. Tak jak nasi bracia polacy na Górnym Śląsku wskutek germanizatorskiej polityki duchowieństwa doszli do samowiedzy narowej, to nastąpi mojem zdaniem napewno także w Tczewie i w całych Prusach Zachodnich. Tak jeno dalej księża niemieccy. Owoc zlego czynu się jeszcze ukaże! Nawet pismo katolickie, przez księży redagowane, „Das Bayrische Vaterland” pisało przed rokiem w artykule „Die deutsch-katholischen Geistlichen am Weichselstrand”

(niemiecko-katolicey księża nad pobrzeżem Wisły), że prawie każdy z nich, a przedewszystkiem młodszy, to wcieleni hak....

Powróćmy znowu do naszego Towarzystwa. Piękny wykład duchownego mówcy powitano burzą oklasków. W dyskusyi zabrał głos niezmordowany w pracy społecznej wiarus p. Jan Kamiński. Rozprawił się energicznie z niemiecko katolickimi mężami zaufania, którzy zbierają składki po polskich domach, ale w dowód podziękowania to polaków ze „St. Josephshausa” wyganają, wołając, że to „staatsfeinde”. Wobec takich ludzi powinno się stosować przysłowie: ząb za ząb.

Po panu Kamińskim przemawiał jeszcze pan Struczyński i inni. Przedewszystkiem popieramy gorliwie naszych wiarusów. Mamy tu obecnie kupca-bławatnika p. Danielewicza. Starajmy się o to, ażeby mu się to dobrze powodziło, i ażeby jak najdłużej na miejscu pozostał. Po uczczeniu pamięci jednego ze zmarłych członków i odśpiewaniu piosenki przez kółko śpiewackie, utworzone w gronie Towarzystwa, postanowiono dla członków Towarzystwa zakupić czapki-maciejówki, które członkowie zobowiązani będą nosić na pogrzebach zmarłych członków. Towarzystwo w Lubiszewie posiada te czapki już oddawna. Po kilku słowach czcigodnego kapłana i odśpiewaniu pieśni „Kto się w opiekę” zamknął pan przewodniczący piękne zebranie staropolskim chrześcijańskim pozdrowieniem.

Ze względu na obszerniejszy lokal zalecałoby się, ażeby teraz wszyscy bracia nasi z Tczewa hurmem przyłączyli się do Towarzystwa Ludowego, przedewszystkiem zaś ci, którzy gorliwie za nim przemawiali, gdy go jeszcze nie było. Stary tczewiak.

Smutne objawy. (Spóźnione). Kościierzyna, 4 lipca. Nie spodobały się „Bobriusowi” doniesienia „Michałka”. Sądzi on, że należy tylko zewnętrznie jakoś gmach omalować i zakryć przed ludźmi toczącego ściany robaka. Wybaczy „Bobrius”, że ja się na tak różowe zapatrywanie nie zgodzę, raczej w sposób, czarno na rzeczy patrzący, wezmę się do oczyszczania rośliny, zarażonej robakiem zgnilizny społecznej. Z pewnością już „Bobrius” sam uznał swój błąd, a jeżeli nie, to mogła go przekonać ostatnia niedziela, jakie smutne u nas panują stosunki.

O zgniliznie wśród sfer mieszczaństwa rozpisali się w ostatnim czasie prawie wszystkie gazety, wszystko jednak, cośmy wyczytali, przewyższa Kościierzyna szczególnie tem, co się działo w ostatnią niedzielę. Tej oto niedzieli urządziło towarzystwo młodzieży polskiej wycieczkę do Nowej Karczmy, która wobec ślicznej pogody zapowiadała się świetnie. W Kościierzynie jednak istnieje od lat niemieckie towarzystwo kołowników „Borussia”, złożone głównie z polaków, które we wspomnianą niedzielę urządziło również swój „bal”. Ponieważ jednak Niemcy tego towarzystwa nie popierają, przeto cała ich zabawa byłaby lichy się skończyła. Tymczasem co się dzieje? Na wycieczkę młodzieży przybyła tylko mała garstka działaczy, podczas gdy na niemiecką poszli nieledwie wszyscy polacy.

Trzeba było podziwiać ten pochód, złożony z 20 kołowników polaków, a 3 czy 6 żydów i niemców w barwach niemieckich. Trzeba było się przypatrzyć naszym wykształconym panienkom polkom na rynku bydłowym, z jaką ciekawością śledziły niemieckich turnerów, sprowadzonych w tym celu aż z Bytowa. Biedne wyrostki całą noc przemazzerowały pieszko do Kościierzyny, by zabawić tak dostojną gawiedź. Wiedzieli też wyborem miejsca należyście uczcić jej inteligencyę. Trzeba było się przypatrzyć naszym panienkom, przymilającym się niemieckim kołownikom. A któraż tam z ich grona nie była. Ba, nawet córki zawiadowców naszego „Bazaru” obecność swoją uwydatniły. I dziwić się tu, że serce napływa gorczyzą i że skarży się w gorzkich słowach. Czyż to i pieniądze, trwonionego w niemieckim towarzystwie nie było można lepiej użyć? Lecz na tem nie koniec. Trzeba raz wymieść ten śmierdzący brud. Do niemieckiego tego towarzystwa należy wielu człon-

ków, którzy są zarazem członkami towarzystw polskich, nawet u młodzieży. Sądzę, że teraz czas najwyższy, by się z nimi uprzątnięto.

Pozatem my sobie tych gorliwców niemieczyny spamiętamy i będziemy umieli ich zadrasnąć w ich najczulszą stronę, to jest kieszeń. Mir.

Przegląd polityczny.

— Turcja. Obecne mocarstwa pościgały wojska, które utrzymywały na wyspie Krecie celem powstrzymania rozruchów na takowej. Gdy okręty obecne opuszczały wybrzeża, wywieszono na Krecie chorągiew grecką jakoby na znak, że Kreta przechodzi teraz pod greckie panowanie. Na żądanie rządu tureckiego cofnięto jednak chorągiew po kilku godzinach. Rząd turecki niepokoi się jednakowoż, ponieważ konsułowie obcych państw radziły okrętom kretańskim wywieszać zamiast kretańskiej grecką chorągiew. To świadczyło by, jakoby państwa europejskie godziły się na to, by wyspa Kreta do Grecji należała.

Gdyby tak rzeczywiście było, to wojna z Grecją byłaby nieuniknioną, bo Turcja nie chce Krety Grecji oddać. Mówią też, że celem uniknięcia wojny zwołaną zostanie w tej sprawie europejska konferencya.

— Portugalia. Zamordowany poprzedni król portugalski, a ojciec teraźniejszego, poszkodował państwo portugalskie o 8 milionów marek. Kazał sobie przez oddanych sobie ministrów płacić wielkie pożyczki, chociaż naród przeciw temu energicznie protestował. Teraźniejszy król musi mazać winy ojca swego, nakazano mu bowiem z pensyi, wynoszącej rocznie 1 milion marek, odplacać 460 000 marek.

Wiadomości kościelne.

— Chelmińska dycezya. Ponieważ w przyszłym roku rocznica Zwiastowania Najśw. Maryi Panny przypada we Wielki Piątek, przekłada się obchód tego święta na poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, ale bez ścisłego obowiązku słuchania Mszy św. i wstrzymywania się od robót ciężkich.

— Ks. wikary Robert Sarnowski przeniesiony ze Szczuki do Biskupic jako administrator probostwa, ks. wikary Ohl z Byszewa do Subków a ks. Hildebrandt ustanowiony wikarym w Byszewie; parafię Lisewską powierzono i nadal ks. administratorowi Hoffmanowi.

— Poznań. We wtorek o 2 godz. w nocy zmarł nagle kanonik kapituły poznańskiej, śp. ks. Julian Echaust, wikaryusz generalny i oficyał archidiecezyi poznańskiej. Zmarły urodził się w Nekli w r. 1839, na kapłana wyświęcony został w r. 1864. W roku 1893 powołał go z Ostrowa, gdzie był proboszczem, ks. arcybiskup Stabilewski na kanonika do Poznania. W r. 1906 po śmierci ks. arcybiskupa objął po ks. biskupie Likowskim urzędy oficyała i generalnego wikaryusza konsystorza poznańskiego.

Śp. ks. kan. Echaust był wzorowym kapłanem i dobrym polakiem. Piastował również urząd wiceprezesa w Towarzystwie pomocy naukowej imienia Karóla Marcinkowskiego.

— Kolonia. Kardynał Wincenty Vanutelli, został delegowanym w charakterze delegata papieskiego na kongres eucharystyczny, który w początkach sierpnia zbierze się w Kolonii. Poprzednie kongresy odbyły się w Reims, Metz, Paray le Monial, Brukseli, Jerozolimie, Lourdes, Angoulême i w Rzymie (1905). Kardynał Vanutelli przewodniczy już czwartemu kongresowi eucharystycznemu.

— Trewir. Obraz Matki Boskiej łaskami słynący Mariental, zostanie w niedzielę 12 września b. m., w którą obchodzić się będzie uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny, przez biskupa trewirskiego ks. Feliksa Kerum ukoronowanym.

— Francya. Stosunek Kościoła katolickiego do rządu nie ulegnie pod nowym ministerstwem żadnym zmianom. Nowy prezes ministrów Briand jeszcze za ministerstwa Combes'a odznaczył się jako wróg Kościoła. Jako minister oświaty rozdzielił Kościół od państwa bezwzględnie przeprowadził. Później jako minister sprawiedliwości był twórcą ustawy o zabieraniu majątków kościelnych na rzecz państwa i pilnował naj-

skrupulatniejszego jej wypełnienia. Dzisiaj, jako prezes gabinetu, nie zmieni zapewne swych dotychczasowych zapatrywań i pod jego rządami Kościół katolicki wystawionym będzie dalej na szyskany i niebylewale prześladowanie.

— Anglia. W przeszłym miesiącu na obszyźnie w miejscowości Roschard-Walmer, zmarł kapłan Polak ks. Władysław Daniewski. Urodzony 12 grudnia 1836 r. w Lublinie, kształcił się w b. akademii duchownej w Warszawie, następnie mianowany został wikaryuszem przy kościele katedralnym w Lublinie. W r. 1863 został uwięziony, zaś w r. 1867 wyjechał do Himmelsthür (w Hanowerze), gdzie przeniósł się wydalony z Lublina klasztor siostr Nawiedzenia N. M. P. Niebawem ks. Daniewski zaszczycony został godnością protonotaryusza Apostolskiego. Gdy w Niemczech rozpoczął się zw. kulturkampf, zakonnicę wraz ks. Daniewskim zmuszone były ponownie emigrować i znalazły one w r. 1875 schronienie w Anglii, w Walmer. Tygodnik katolicki „The Tabbet“, kreśląc wspomnienie pośmiertne o monsignorze Daniewskim zaznacza, że był on przez pewien czas administratorem w parafii w Deal, zaś w ostatnich czasach należał do liczby nadzwyczajnych spowiedników wielu Zgromadzeń w dycezyi. Podobno przed laty Stolica Apostolska zamierzała mianować ks. Daniewskiego arcybiskupem gnieźnieńskim, lecz sprzeciwił się temu Bismarck.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 31. lipca 1909.

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 29. b. m. pod Toruniem + 1,16, pod Fordonem + 1,18, pod Chełmnem + 1,22, pod Grudziądem + 1,40, pod Kurzębrak + 1,72, pod Malborkiem + 1,28, pod Tczewem + 1,84, pod Schiewenhorst + 2,70.

— Biuro Straży w Poznaniu przy Alejach nr. 18, otwarte codziennie od godz. 11—1 i 4—6, w niedzielę i święta do godz. 12—1. Telefonu nr. 1640.

— Wielka strata wody. Często się zdarza, że wodociąg nie zamyka się szczelnie i w skutek tego woda po kropelce ulatuje. Zapewne rzadko kto zdaje sobie sprawę, jaka wielka strata. Otóż w minucie upada 50 kropli, w 100 minutach 5 tysięcy kropli, czyli 1 litr, a to uczyni na 24 godzin 14 i pół litra wody. Dalej w roku ginie przez to, że wodociąg nie jest szczelnie zamknięty, 5 tysięcy litrów wody.

Każdy oszczędny gospodarz powinien więc o tem pamiętać, żeby wodociąg taki natychmiast naprawić.

— Sztuczne nawozy są trujące. Nie raz już ostrzegano, aby ostrożnie obchodzono się ze sztucznymi nawozami, mianowicie, żeby dobrze chroniono przed niemi wszelkie choćby najdrobniejsze rany, gdyż można łatwo dostać zakażenia krwi, które w krótkim czasie powoduje śmierć wśród okropnych boleści. Świeżo taki wypadek zdarzył się pod Głogową na Śląsku, gdzie pewien robotnik przy rozsiewaniu sztucznych nawozów zanieczyścił drobną ranę i dostał zakażenia krwi, a po kilku dniach skończył.

— Podczas rewii wojskowych należy przy wysyłkach pocztowych do żołnierzy celem regularnej i punktualnej ich dostawy na adresach listów i wszelkich innych przekazów podawać prócz nazwiska i stopnia służby także oddział wojska adresata, jak pułk, kompania, szwadron, baterię itd., oraz miejsce garnizonu odnośnego oddziału.

— Gdański browar akcyjny podwyższył wskutek nowych podatków piwo o 3 marki na hektolitrze. Na litr przypadnie zatem 3 fenigi. Piwosze gdańscy nie poniosą wielkiej krzywdy. Gorzej już jest w Królewcu, gdzie browary podniosły cenę o 5 fen. na litrze.

— Tczew. Dwaj synowie posiadziela Frosta z Walichnów udali się nad Wisłę, by się wykapać. Starszego z nich, 17-letniego ucznia prymy, porwał prąd rzeki i nieszczęśliwy młodzieniec utonął. Zwłoki dotychczas nie wydobyto.

— Szprudowo. Podczas burzy sobotniej uderzył grom w stajnię posiadziela Czachorowskiego i zabił konia oraz ogłuszył parobków.

— Łasin, d. 28. 7. 09. Wycieczka Towarzystwa rolniczego dnia 21 b. m. do zamku Rogozińskiego połączona z zabawą i przedstawieniem amatorskiem wypadła bardzo dobrze. Już od dłuż-

szego czasu nie widziano tak pięknej zabawy. Około 400 zaproszonych gości było obecnych. Że owa zabawa wypadła tak pięknie, zawdzięczać można ks. prob. Heesemu z Szembruka i kupcowi bławatów p. Michałowi Adamczewskiemu z Łasina.

— W przyszłym tygodniu założony zostanie w Łasinie „Rolnik“.

— Kwidzyn. 17-letni woźnica Schwink z Jezewa utonął w kąpiel. Przyczyną był napad kurczowy.

— Król. Dąbrówka. Nareszcie doczekaliśmy się tu dawno upragnionej uroczystości. W czwartek dnia 22 bm. wprowadził wielebny ks. kanonik Kuhnert z Grudziądza naszego duszpasterza do kościoła. Niepamiętna to u nas uroczystość, bo około 300 lat nie było tu osobnego duszpasterza. Dąbrówka należała dotąd jako filia do Rogoźna; nabożeństwo odprawiało się tylko co trzecią niedzielę. Do Rogoźna jest około półtorej godziny drogi, trudno więc było uczęszczać do kościoła parafialnego a i dzieciom na naukę była droga ogromnie uciążliwa. To też od dawna już staraliśmy się u Władzy biskupiej o własnego duszpasterza, aż teraz wreszcie starania nasze pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. Naszego wielebnego ks. prob. Kamińskiego wprowadziliśmy w procesyi wśród śpiewu: „Kto się w opiekę“ do ślicznie w zieleni i kwiaty przyozdobionego kościoła. Od ołtarza przemówili do nas ks. kanonik Kuhnert i nas ks. proboszcz. Po Mszy św. odprowadziliśmy ks. proboszcza do domu p. Goryńskiego, gdzie tymczasem zamieszka. Wygłoszono kilka przemówień i deklamacyi, a wiel. ks. proboszcz rozrzewniony dziękował. Tym, którzy nam dopomogli w staraniach około ustanowienia własnego duszpasterza w Dąbrówce oraz wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości czwartkowej, składamy serdeczne: „Bóg zapłać!“

— Lisewo. Pogrzeb śp. ks. prob. Machorskiego w Lisewie odbył się w poniedziałek przed południem przy współudziale 29 księży, przeważnie dawniejszych wikarych zmarłego. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. prob. Stock, piękną mowę wygłosił ks. prob. Odrowski z Nawry, do grobu murowanego na cmentarzu przykościelnym odprowadził zwłoki ks. prob. Prengel z Czystego.

Uroczystość żałobna, w której uczestniczyli tłumy ludu i grono obywatelstwa ziemskiego oraz jeden z naszych posłów, trwała do godziny 1 z południa. Uderzało to, że na pogrzeb najstarszego na świecie kapłana nie przybył ani ks. biskup, ani ks. sufragan, ani żaden z księży kanoników. Natomiast nie brakło przedstawicieli władz świeckich i zboru protestanckiego.

— Brodnica. Obwód dominialny Wichulec w powiecie brodnickim zamieniono na gminę wiejską pod nazwą „kulturniejszą“ Eichholtz.

— Biskupiec. W sobotę odbył się tu pogrzeb śp. ks. dziekana dr. Feliksa Lisińskiego przy wielkim udziale duchowieństwa i ludu. Orszakowi pogrzebowemu przewodniczył ks. biskup dr. Klunder.

Prusy Wschodnie.

— Królewiec. Wypadkiem azyatyckiej cholery, który tu zaszedł, zajmują się władze pruskie jak najgorliwiej, ażeby zapobiedz rozszerzeniu się tej okropnej zarazy. Nawet minister w Berlinie zajął się tą sprawą. Mężczyzna, dotknięty cholera, był amerykańanin, niejaki Roger Whinfeld, który z młodą żoną urządził sobie podróż poślubną, no i zwiedził także Rosyę. Nie przypuszczał nieborak, że ta okropna zaraza przetnie pasmo życia jego.

Żona jego czuje się zdrową, jakkolwiek nie pozwolono jej na dłuższy czas opuszczać mieszkania. Nawet kufrów z rzeczami nie wydano dotąd.

— Gietrzwałd. W miejscowości Biesellen zaszedł pożarowania godny wypadek. Zwrotniczego kolejowego Schirschinga ukusił podczas zimy wściekły pies. Odesłano go do kliniki do Berlina i ztamtąd puszczono jako wyleczonego. Tymczasem nieborak zaraził wściekłością nosił wciąż jeszcze w sobie, i w nocy na niedzielę nastąpił wybuch wściekłości. Nieszczęśliwy człowiek wypadł w koszu z mieszkania i począł wszędy szyby wybijać. Zamierzał wtargnąć nawet do karczmy, gdzie odbywała się właśnie zabawa. Powiodło go

się w końcu skrepować, ale w drodze do zakładu dla obłąkanych w Kortowie zakończył życie.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

— Sianie nienawiści przez policję. W Pakości we Wielkim Księstwie Poznańskim miał się zeszłej niedzieli odbyć wiec przemysłowo-społeczny, na którym miał przemawiać poseł pan Kulerski. Ale policja przeszkodziła wszystkiemu. Nie mogąc bowiem wieca zakazać na mocy ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, która w powiatach z 60 procentami polskiej ludności na takie wiece zezwala, wpłynęła na obydwoch miejscowych karczmarzy, ażeby sali nie udzielali. Ba, urzędnik miasteczka p. Altmann miał nawet odwagę napisać do zwolującego wiec, że karczmarze sali nie dadzą, czem otwarcie się przyznał, że ich do tego naklonił. Po raz pierwszy się zdarzyło, że policja przyznała się do tego, iż podmówiła karczmarsza do odmówienia sali na wiec polski. Dotąd czytało to potajemnie.

Naszym zdaniem p. Altmann pokazał się niezgodnym sprawowania urzędu pruskiego, ponieważ nadużył konstytucyi, podług której każdy obywatel ma równe prawa, podług której zatem i polskim obywatelom wolno wiece urządzać. Przez takie postępowanie zasiał p. Altmann ziemię nienawiści i obniżył wartość urzędnika pruskiego. Obywatele polscy tamtejsi mają bowiem prawo twierdzić, że urzędnik pruski dopuścił się złamania przysięgi na konstytucyjną i udowodnił tem samem, że w obec polaków wolno deptać prawa obywatelskie. A przecież my polacy jak szanowaliśmy, tak chcemy te prawa szanować, jeno żądamy, ażeby takowe i w obec nas szanowano.

— Niemiecki sołtys wybrany głosami polskimi. W Kozichłowach pod Poznaniem wybrano sołtysiem Niemca Wielą z przyczynieniem się p. Thiela, polaka. Wiel otrzymał wszystkie głosy — 15 polskich, 9 kolonistów. Tak donoszą do „Postępu“. Pan Thiel jest bratem znanej pani Ewaldowej, która często przemawiała na wiecach.

Górny Śląsk.

— Niezwykłe ciekawy rozwód. Sąd uwzględnił w pewnym mieście górnośląskiem skargę pewnego sędziego, który wniósł o rozwód z tej niezwykłej przyczyny, że żona jego była za — chudą, a raczej że stała się chudą. A było to tak: Żona sędziego była jako dziewczyna zjawiskiem zdrowym i pulchnym, co się też nie zmieniło i po zamążpójściu. Lecz obecna moda letnia wymagała od kobiet wysmukłości prawie nadmiernej. Pani sędzina nie chciała dać się zaćmić przez inne panie, więc rozpoczęła kurację głodową by być wysmukłą tak jak chciała moda. Po 3 miesięcznej kuracyi okazały się pomyślne skutki: pani sędzina straciła 25 funtów na swej wadze. Nie dziw też bo rychło rano wstawała i jeździła konno 3 godz. potem grała 2 godziny tenisa, spacerowała jeszcze najmniej po godzinie, jadła o ile się dało jak najmniej. Zdrowa cera ustąpiła mniejsza chorobliwej bladeści, okrągłych kształtów wyżyła się zupełnie, jednym słowem kobieta robiła wrażenie chorej i zrujnowanej. Lecz jedno osiągnęła, czego jej przyjaćiolki ogromnie zazdrościły: stała się wysmukłą jak kij. Mąż jej był zwolennikiem natury i zdrowia, zakazywał więc żonie kuracyi waryackiej, lecz pani żona nie słuchała go. Przed sądem oświadczył że żona go „oszukała“, on żenił się ze zdrową i miłą kobietą. Inna rzecz, gdyby była chorowała, wtenczas byłby ją pielęgnował, ale że żona holdowała modzie a na niego wcale nie zważała i wyżyła się wszystkiego, co ją jemu czyniło pożądaną, więc nie chce żyć dłużej z żoną, która zdolna jest do takich głupstw i modę nad niego przenosi. Sędziowie uznali żonę winną i przyznali mężowi prawo do rozwodu.

Drobne nowiny.

— We Warszawie wykryto szajkę żydowskich handlarzy dziewcząt, którzy pod pozorem wysyłania dziewcząt na kolonie wakacyjne wysyłali takowe do domów rozpusty. Jednemu handlarzowi wydarto w ten sposób 30 ofiar.

— W zeszły piątek toczyła się ząarta walka pomiędzy hiszpanami a krajowcami. Legło na placu boju 400 zabitych i rannych. Rząd wysłał 14 tysięcy posiłków, bo inaczej hiszpanie z powstańcami nie dadzą sobie rady.

Wiece i zebrania odbędą się:

W Gdańsku nadzwyczajne zebranie zjed. zawod. polsk. w sobotę 31 b. m. o godz. 8 wiecz. przy ulicy szorokiej 33. Będzie przemawiał dr. Nowicki z Poznania.
W Gdańsku zebranie Tow. „Jedność“ w przyszły wtorek o 9 wiecz. u p. Degenhardta przy szerokiej ulicy nr. 83.
W Gdańsku lekcy śniemu Tow. „Lutni“ w przyszły czwartek o godz. 9 wiecz. u pana Degenhardta przy Breitgasse 83.
W Sopocie Zjednoczenie Zawodowe Polskie w niedzielę 1 sierpnia o godz. 4 po poł. przy Franziusstrasse num. 18.
W Pucku Kółka rolnicze w niedzielę 1 sierpnia o godz. 4 po poł. w zwykłym lokalu.
We Firogu towarzystwo ludowe na matarnicką parafię 1 sierpnia o godz. 4 po poł. w pomieszkaniu p. Salewskiego.
W Gniewie 1 sierpnia b. r. Tow. lud. o 4 po poł. Przybędzie mowa zamiejscowy.
W Zblewie Towarzystwo ludowe 1 sierpnia o godz. 5 po poł. u p. Dobrowolskiego.
W Podstolinie 1 sierpnia Kółko rolnicze u p. Wiklanda o 4 po poł.
W Pincynie Kółko rolnicze 1 bm. o godz. 4 po poł. u p. Wielewickiego.
W Łęgu towarzystwo ludowe „Oświata“ 1 sierpnia r. b. o godz. 4½ godz. po poł. u p. Małkowskiego.

Wiadomości literackie.

— Co powinniśmy wiedzieć o przyrodzie? Odczyt odznaczony pierwszą nagrodą na konkursie „Wiar. Polsk.“ Napisał dr. fil. Stanisław Łabędziński, prof. politechniki we Lwowie. Bochum nakładem i drukiem „Wiarusa Polskiego“.

Odczyt powyższy otrzymają bezpłatnie i franko wszystkie towarzystwa polskie i filie „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“ w kraju i na obczyźnie, które podadzą adres swój na pocztówce ekspedycyi „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.

Pocztą Redakcyi.

Redakcyja „Lecha“. Redaktorom w rodzaju naczelnego „Lecha“, który umie polemizować z gazetami i posiwać imi w służbie narodowej redaktorami tylko słowami „karczemny“, „niesłychane brednie“, „zdrada“, a co do posła Dziembowskiego, którego swoją drogą i my zwalczamy, posunął się nawet tak daleko, że mu polskość pragnie odmówić, należałoby się doprawdy nauczka w rodzaju, jakiego się chwytła nauczyciel w obec zbyt rozpanego dzieciaka. Za wcześniej się ten dobrodziej dostał na stanowisko naczelnego. Szkoły redaktorskiej mu potrzeba, ażeby wpięć nabrał przyzwoitości dziennikarskiej.

A co, może znowu „niesłychane“ i „brednie“.

Gdańskie ceny zbożowe.

Gdańsk, dnia 29. lipca 1909.

Gatunek	Cena za podwójny ctr. mk.
Pszonica tranzytowa biała	21,60—00,00
„ tranzytowa jasno-pszta	21,60—00,00
„ „ czerwona	15,50—00,00
Żyto	00,00—00,00
Jęczmień tranzytowy	12,80—13,10
Jęczmień	00,00—00,00
Owies	00,00—00,00
Groch biały do gotowania	00,00—00,00
Otreby pszenne	11,35—00,00
„ żytnie	11,65—12,00

Berlińskie ceny zbożowe i kurs pieniężny.

Berlin, dnia 29. lipca 1909.

Pszonica na październik	226,25 mk
Żyto na październik	180,00 „
Owies na wresień	167,00 „
3½ % pruska konsol. pożyczka państwowa	95,80 „
3½ % pomorskie listy zastawne	94,50 „
3½ % zachodnio-pruskie listy zastawne I B.	93,70 „
3½ % zachodnio-pruskie listy zastawne II.	91,10 „
Rosyjskie banknoty	216,20 „

Targ na bydło w Berlinie.

Berlin, dnia 24. lipca 1909.

Spędzono: 3704 sztuk bydła rogatego 1185 cieląt 12283 skopów, 10211 świń.

Placono za 100 funtów wagi mięsa:

	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	mk.
Stadniki	00—00/00—00 00—00 00—00				
Woły	00—00 00—00 00—00 00—00				
Krowy	— 0—00 00—00 00—00				
Cielęta	76—80 49—54 54—58 27—33				
Skopy	39—42 35—38 30—34				
Swinie	56—58 54—58 54—58 54—56				

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.

Baczność!



Z przyczyny zniszczenia mi przez ogień połowy fabryki jestem zmuszony dla braku miejsca moje znane moce

koła na pół darmo,

ale zaraz za gotówkę póki zapas starczy sprzedawać. Cennik darmo i bezpłatnie, katalog za przysłaniem 20 fenygów.

Mandarin Fahrrad-Werke
Pr. Starogard.

Dwóch uczni

do skład. korzennego, cygar i destylacji poszukuje

T. Neumann

Kościierzyna, w rynku.

Potrzebny zdalny

człowiek do bydła

żonaty przy dobrych zasługach od św. Marcina i przedzej.

Ignacy Lewiński

— Kositzkau p. Chmielno. —

50 marek w znacz. rabat. które jako

gotowiznę biorę w place, o trzyma Pan

w podarunku, skoro Pan bezplatnie i franko

zażąda nowego cennika. Koła po

czaw. od 38 marek.

Mocne maszyny wycieczkowe eleg. chodzące 47,50, 52,00, i 65,00 m.

— 5 lat gwarancji —

dodatki, przybory, konieczne dla kolarzy, bajecznie tanio. Weże,

nakrycia na koła po 1,40, 2,10, 3,50 m. z gwarancją.

Richard Ladewig Prenzlau

Berlin 41, Oranienstr. 13 1.

Makulaturę

centnar po 5 mar.

nabyć można

w Gazecie Gdańskiej.

Baczność!

50000 par trzewików

4 pary trzewik. za tyl. 7.50 m.

Wskutek niewypłacalności kilku

wielkich fabryk zostałem upoważniony upchnąć znaczną ilość

trzewików znacznie niżej ceny

wyrobu. Sprzedaję zatem każdemu: 2 pary męskich i 2 pary dam-

skich trzewików sznurowanych, skóra brunatna lub czarna, kało-

szowane z mocno podbitą skó-

zaną podeszwą. Przepyszny naj-

nowszy fason. Objętość podług

numeru. Wszystkie 4 pary kosztują tylko 7.50 marek. Wysyłka

za zaliczką.

S. URBACH, eksport trzewików

Kraków (Austria) num. 864.

Wymiana dozwolona. — Wraca

się także pieniądze.

Prawo podatkowe

w Prusiech.

Podręcznik dla ludu polskiego z

wzorami reklamacyi. podanymi

w polskim i niemieckim języku.

Cena 50 fen., z przesyłką 55 fen.

Rozsyła

Adminlstracya

„Gazety Gdańskiej“, w Gdańsku.

Skład towarów szewskich

pod tanim człowiekiem

tylko III Damm 10

w pierwszorzędnym towarach szewskich:

Bucik damski „Goodeyeur Welt“ przedtem mar. 14,00 teraz **9,00**

Bucik męzki „Goodeyeur Welt“ przedtem mar. 15,00 teraz **9,60**

Wszelkie inne towary szewskie po tanich cenach.

Buciki damskie, koniuna mar. **4.00**

Buty męzkie, skóra do czyszczenia mar. **3.75**

Trzewiki dla dzieci od mar. **0.90**

10 Tylko III Damm 10.

Czy chcesz dobrze kupić

== w Wejherowie ==

od swego? ➔

MasZ

na to

Dom Katolicki
jedeny wielki polski handel

który poleca
— osobiwie —

sztuczne nawozy,
nasiona, otręby, towary
żelazne i kolonialne, narzędzia
rolnicze z fabryki polskiej.

Bank Ludowy

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpf.

w Kościierzynie (Berent) ul. Gdańska,

udziela pożyczek pod dogodnymi warunkami i przyjmuje oszczędności (depozyta)

placąc

4 i 4½ procent

według spowiedzenia.

Godziny biurowe od 10—12 przed poł. i od 4—5 po poł., w niedziele i święta od 12—1.

ZARZĄD.

Krecki. Czarnowski. Sobota.

Zycie i objawienie

świątobliwej sługi Bożej Anny Katarzyny Emmerich Str. 424. Bez oprawy 2,00, z oprawą 3,00 m. Do nabycia w administracyi „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku.

August Elias

16—17 Fischmarkt 16—17.

poleca

Suknie i materye na bluzki

z wełny i bawełny

Katuny i „blaudruk“ metr 30 45 50 60 75 fen.

Poszwy, metr 30 37 45 fen.

Wsypy, metr 40 45 60 fen.

Przescieradła metr 25 30 40 50 fen.

Firanki metr 25 30 40 50 60 75 fen.

Materye na fartuchy metr 45 50 60 75 fen.

Materye na koszule metr 25 30 37 45 fen.

Bluzki damskie i spódnice

Sukienki dla dzieci i ubiorki dla chłopców

Bielizna damska i dla mężczyzn

Ubiory robocze dla każdego zawodu.

Pierze i kwap.

Gotowa pościel.

Bank Puck

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

w Pucku (Putzig Westpr.)

udziela pożyczek

pod bardzo dogod. warunkami i płaci od depozytów

4 0/0 bez wypowiedzenia

4½ 0/0 z ¼ rocznem wypowiedzeniem

4½ 0/0 z ½

Lokal kasy, w hotelu p. Wylutskiego na I piętrze

otwarty w każdą środę od godz. 9—1 po południu.

Zarząd:

Ks. B. Witkowski. Leon Schulz. B. Adolph.

Moje mieszkanie i

Bank ludowy E. G. m. u. H.

znajduje się teraz przy

ulicy Wilhelmowskiej Nr. 24 II piętro

(naprzeciw zajazdu Rosego).

Bank nasz przyjmuje oszczędności i udziela pożyczek

pod korzystnymi i dogodnymi warunkami.

Prosimy o poparcie.

Tczew (Dirschau) w lipcu 1909.

N. Warczyński, kasyer Banku ludowego.

Dziatwy najmiłszym

i najzdrowszym napojem są limonady owocowe, które są wyrabiane własnoręcznie ze syropu owocowego Reichela, i posiadają pełny zapach naturalnych świeżych owoców. Najulubieńszymi są limonady z malin, wiśni, jagód, cytryn, limetki, lemon squash, grenadyny, oranż itd., i z każdej flaszki ma się przy zupełnie pojedynczym sposobie przyprawy 5 funt. najdelikatniejszego syropu limonadowego, którego czysty, rzeczywisty smak owocowy i taniść zadziwiają. Funt zupełnie gotowy kosztuje tylko około 25 fen., skutkiem czego jest każdej rodzinie danem, używać codziennie przepyszne limonady, pudynki i flammeries. Flaszka oryginal. po 75 fen. Dla przekonania się można zamówić na próbę ½ flaszki 40 fen. Przestrzega się przed naśladownictwami, należy przyjmować tylko wypróbowaną „markę Lichtherz“ Otona Reichla. Berlin SO. Żadaj Pan zaraz bezpłatnie: „Die Desfillierung im Haushalte“, cenna, obficie ilustr. książka z przeszło 150 wypr. recept. Składy w Gdańsku i okolicy we wszystkich dobrych drogeriach, zaopatrzonych w me godła.

Bank Ludowy—Volksbank E. G. m. u. H.

w Sopocie, Nordstrasse wila „Quo vadis“

Otwarty: we wszystkie dni powszednie od godziny 9—12 przed południem.

Przyjmuje depozyta i udziela pożyczek pod najkorzystniejszymi warunkami.

Zarząd:

F. Tempeki. L. Schulz. J. Szczepański.

Śmierć szczęśliwa.

W szpitalu w S. umarł niedawno młody człowiek, mający 29 lat. Należał do znacznej rodziny mieszczańskiej i w dzieciństwie był religijnie wychowany. Ale skończywszy szkoły ludowe, poszedł w naukę i tu od lekomyślnych towarzyszy, przez mowy przeciw wierze, bojaźń i wzgląd ludzki, tak się zepsuł, że od pierwszej Komunii, ani razu do SS. Sakramentów nie przystąpił. Paryż zepsuł go do reszty, tak, że powróciwszy do miasta rodzinnego, jako syn marnotrawny oddał się wszelkiej rozpustności i sławie, dobre imię, majątek i zdrowie utracił. Pożostał mu tylko szpital, do którego go jako chorego na piersi przyjęto. Tu objawiał najgorsze usposobienie, bo przy każdej sposobności szydził z religii i księży, ku największemu zgorszeniu chorych i boleści siostr, które szpitalem zawiadywały. Te znaczne starały się nasamprzód przez miłość i uprzejmość, przez najtroskliwsze pielęgnowanie i wszelkiego rodzaju ulgi, zmiekczyć jego serce i Bogu go pozyskać, a same w najgorliwszej modlitwie polecały go Najśl. Sercu Jezusa i Maryi. Byłoby za długo opowiadać wszystko, co one przez ośm miesięcy w tej wierze czyniły; krótko mówiąc i z osobna i wspólnie odprawiały nowennę za nowenną, polecały go modlitwom Apostołów, obiecały publicznie podziękować, a osobiście około Wielkiejnocy wszystko czyniły, aby go skłonić do spowiedzi wielkanocnej, ale wszystko daremnie. Odpowiadał znanym frazesem:

— Sumienie moje jest zupełnie spokojne, nie mam sobie nic do wyrzucenia.

Siostra, która tę salę opatrywała i najbardziej o zbawienie jego duszy się troszczyła, chciała go wreszcie nakłonić do przyjęcia medalika N. Panny, ale chory tak stanowczo i z takimi objawami niewiary oparł się temu, że ta biedna siostra jasno poznała, że tu tylko cud łaski Bożej dopomódz może. Dla tego też od tego czasu milczała, ale podwoiła modlitwy i wytrwała, choć ją znęcanie napadało, gdyż miesiąc płynął za miesiącem bez śladu jakiegokolwiek poprawy. Jedną okoliczność dodawała jej otuchy. Chociaż chory najmniejszej wdzięczności nie okazywał siostrze, to względem chorych towarzyszy okazywał nieraz współczucie i dobroduszną hojność; ci zaś mieli nadzieję, że Bóg się nad nim zmiłuje.

W końcu sierpnia stan zdrowia jego znacznie się pogorszył; siostra prosiła posługacza, by choremu do sumienia przemówił. Ten pobożny młodzieniec uczynił to z największą ochotą i ku swemu zdziwieniu, taką od chorego otrzymał odpowiedź:

— A, jeśli się będę spowiadał, to tylko przed ks. M., który mnie do pierwszej komunii św. gotował.

Nie ufano mu wprawdzie, ale prosił księdza M., aby chorego odwiedził. Pokazało się jednak, że chory nie na żarty się chciał spowiadać. Jakóż spowiadał się długo i ze skrupułą widoczną — odtąd zmienił się zupełnie, był łagodny i cierpliwy, mianowicie podczas długich, bezsennych nocy, za każdą przysługę wdzięczny, przyjmował każde słowo pobożnej zachęty, a mianowicie niestrudzonemu był w modlitwie. Żył jeszcze cztery tygodnie, podczas których swe otoczenie tak budował, jak je dawniej gorszył. W ostatnich dniach nie wypuszczał krucyfiks z ręki, wciąż go całował i wzywał ukrzyżowanego; nawet gdy lekarz protestant go odwiedzał, podnosił krucyfiks w górę i więcej Jezusem był zajęty, jak tem, co doń lekarz mówił. Ostatnie jego chwile były bardzo piękne i pełne pociechy. Umarł, ucałowawszy krucyfiks z imionami Jezusa i Maryi na ustach. Wszyscy wielbili Boga za Jego miłosierdzie nieskończone, osobiście zaś siostry czuły się szczęśliwymi i prosiły mnie, bym publiczne złożył podziękowanie Najśl. Sercu Jezusa.

To nawrócenie wszystkich bardzo budowało, gdyż życie zmarłego aż nadto było wszystkim znane.

Święty Wincenty a Paulo.

Święty Wincenty a Paulo. (19 lipca.)

W szesnastym wieku przyszedł na świat w południowej Francji Wincenty. Jako syn ubogiego wieśniaka, pasał tródkę swego ojca, a mając wielką chęć do nauk, sam się, pilnując trzody, uczył, modląc się przytem gorąco do Stolicy Mądrości, by jego nauce błogosławiła. Modlitwa z pracą połączona odniosła skutek. Wincenty odbywszy następnie wyższe nauki, otrzymał święcenia kapłańskie, roku 1600.

Jadąc okrętem do Marsylii, został od zbrojow morskich schwyty, jako niewolnik renegatów (tj starczalemu katolikowi) francuskiemu w Afryce sprzedany. Okuty w kajdany ciężką w dobach bezbożnika pracę odbywać musiał. Z radością przyjął Wincenty tę gorzką dolę i dziwnie osładzał los współwielbowników swoich pięknymi powieściami o Panu Jezusie, śpiewem i kapłańskimi upominaniami. Gdy Zelma, żona renegata, przybyła raz pewnego do swych dóbr, i wszystko w najlepszym porządku znalazłszy, spytała zdziwiona, kto taki porządek wprowadził? Odpowiedziano jej: „Od czasu jak tu jest Wincenty, chrześcianin, wszystko idzie wybornie“. Poznawszy Wincentego, że łzami słuchała jego nauk Zelma, a zapalona miłością Pana Jezusa, o którym jej Wincenty tak cudne rzeczy opowiadał, namówiła męża swego, aby z Wincentem do Francji powrócił i tam razem z nią żył. Chrystus św. przyjął, a mąż jej przeprosił Boga za odstępstwo od wiary św. napowrót na łono Kościoła przyjęty został. Udał się potem Wincenty do Paryża na dwór hrabiego Gondy, gdzie przyjął obowiązki wychowania trzech synów a następnie zostawszy proboszczem osieroconej parafii Chatillon, tętnił w nią nowe życie duchowne. Powróciwszy do Paryża założył kongregację Lazzarystów czyli Misyjonarzy, która do dziś dnia błogie swe działanie po całym świecie rozszerza.

Bawiąc u hrabiego Gondy poznał Wincenty podziemne, brudne i wilgotne więzienia, w których zbrodniarze w zwierzęcej dzikości i bluźnierstwach niebo i ziemię przeklinali. Z zakrwawionem sercem wyteżał wszystkie siły, aby ulżyć ich nędzy i przez św. Sakramenta z Bogiem ich pojednać. Skutek przewyższył wszelkie oczekiwania, tak, że Ludwik XIII król francuski, Wincentego uczynił jałmużnikiem i duchownym przełożonym galerów francuskich. Zaraz też udał się do Marsylii, by odwiedzić skazańców, więcej do szatanów, niż do ludzi podobnych. Ale jego przemysłna miłość nie spoczęła, aż ich Bogu pozyskał. Jednego ze skazańców uratował w ten sposób, że mu za pozwoleniem dozorczy zjął kajdany i sobie je nałożył, aby za niego odsiedzieć karę więzienia. Hrabia Gondy zaniepokojony długą Wincentego nieobecnością przybył do więzienia, a ujrzawszy go w kajdanach, uwolnił go i w tryumfie odwiózł do Paryża. Tu założył Wincenty po całym świecie podziw budzącą kongregację „Siostr miłosierdzia“.

Wśród takich prac i trosk był Wincenty kierownikiem duchownym najwyższych rodzin Paryża, doradcą książąt i biskupów, przewodnikiem konferencji kapłańskich, radcą państwa w sprawach duchownych; pisywał listy do wszystkich wybitnych mężów chrześcijańskich i kierował na żądanie św. Franciszka Salezego zakonem Panien Wizytek. Nie podobna pojąć, jak mógł jeden mąż takiej pracy podołać, a przytem wiele godzin każdego dnia modlitwie poświęcać!

Cudem tylko doszedł do lat 85, bo zdrowie jego już w niewoli afrykańskiej wiele ucierpiało; bezsenne noce, rany wielkie na nogach i uporczywa febra tak mu dokuczała, że tylko o kulach mógł chodzić. Gdy mu brat jeden wspominał o bliskiej śmierci, rzekł z uśmiechem: „Od lat 18 tak się co wieczór przygotowywałem, jak gdybym każdej nocy miał umrzeć“. Umarł dnia 27 września r. 1660. Cały Paryż odprowadził jego święte zwłoki do kościoła św. Łazarza; serce jego tak dziwne Boga i ludzi kochające, w srebrnym

naczyniu schowano, a imię jego Klemens XII, Papież, w poczet Świętych policzył 1737 r.

Owoc duchowny.

Mylisz się, gdy sądzisz, że, aby módz dobrze bliźnim czynić, potrzeba na to mieć dostatki. Nie miał ich św. Wincenty, nie mieli ich ci wszyscy Święci, którzy niezliczone szpitale i domy przytułków stawiali, ale mieli serca gorące, poświęcili się usługę cierpiących, a Bóg błogosławił ich poświęcenie, dawał im skarby, z którymi wszystkie dostatki królewskie w porównanie iść nie mogą. Jeśli się chcesz o tej prawdzie przekonać, bądź miłosiernym, ofiaruj się chętnie na usługę cierpiących i znędzniałych bliźnich, a nie zabraknie ci nigdy funduszu na wsparcie bliźniego...

Legenda o podkowie.

Onego czasu, gdy z uczniami Swymi Zbawiciel świata obcował na ziemi, Idąc raz z nim i tocząc rozmowę, Ujrzał na drodze zlaną podkowę. Rzekł więc do Piotra: Weź to! Lecz

[Piotr sobie Myśli: — A co ja z tem żelaztem [zrobię?

Nie warto trudu! — I do towarzyszy Zwróciwszy oczy, udał, że nie słyszy. Mistrz się uśmiechnął, bo właśnie w tę

[porę Tłumaczył świętą prawdziwą pokorę: Lecz nie rzekł słowa, i gdy ci mijali, Sam się nachylił, podniósł i szli dalej. Przy drodze stała kuźnia. Mistrz szedł [do niej,

I ukazując podkowę na dłoni, Rzekł do kowala: — Daj ile chcesz [za to!

Dał grosz. — Szli dalej. A było to lato I skwar. Spotkali niewiastę; szła z [koszem

Wiśni do miasta. Mistrz zaszedł jej z [groszem:

— Ile za niego? — Dała trzy jagody, Mistrz wziął. — Szli dalej. Kraj pusty [bez wody,

Skwar wzrasta. Wtem Mistrz jakby [nieumyślnie Idąc przed Piotrem rzucił jedną wiśnię, Piotr zgiął się, podniósł, zjadł... smaczna! [Szli dalej;

A skwar się wzmaga, a pragnienie pali!... Mistrz o pokorze wciąż wiodąc rzecz [długą,

Znów jak z przypadku rzucił wiśnię [drugą;

Piotr znów się schylił, podniósłszy [pomalu Ssać w ustach, tłumil zasuchę upału. Szli dalej. Znów Mistrz niby przez [przygodę

Otrząsł z łodygi ostatnią jagodę; Potoczyła się i zagrzęzła w piasku, Piotr skoczył ku niej, ale gdy po blasku Dojrzał jej nie mógł, jął szukać rękoma. I niecierpliw czuł jak go oskoma Bierze. — Aż znalazł, otarł i z [pospiechem

Już miał do ust swych włożyć, gdy z [uśmiechem Mistrz się obrócił ku niemu i rzecze: — Nieprawdaż, smaczne wiśnie, gdy [skwar piecze?

Lecz rozmyślając com rzekł o pokorze, To sobie także będziesz przypominał: Ze po podkowę raz zgławszy się w [pokorze,

Trzykroć po wiśnię nie byłbyś się zginał.

Małżeństwo mieszane.

Ojciec mój katolik, matka protestantka, dzieci wskutek małżeństwa katolickie. Ale jakież cięń pada na życie dzieci! Dwa kościoły są w tem miejscu; dzieci muszą patrzeć, że matka zawsze do innego kościoła chodzi jak ojciec. To mnie tembardziej boli, że życie rodzinne serdeczne i tkliwe.

Nadszedł czas, w którym mogłem pójść do pierwszej Komunii. Pocziwy ksiądz proboszcz niewymownie się trudził, aby nas jak najlepiej przygotować. Przed spowiedzią musiałem jak ksiądz proboszcz nakazał, rodziców przeprosić ojca, dlatego odkładałem tę rzecz bardzo długo. Jeszcze tylko godzina brakowała do czasu, w którym pójść

miałem do kościoła, a jednak chodziłem niezdecydowany po sieni. Wtem wychodzi ojciec z izby i mówi:

— No, zdaje się, że masz jeszcze coś na sercu.

— Dzięki Bogu! pomyślałem, ojciec już wie, czego ja chcę, i podałem mu rękę mówiąc:

— Idę do spowiedzi, ojcze przebac!

— Dobrze, dobrze — przerwał mi uśmiechając się przychylnie — byleś wprawdzie czasem niegrzeczny, ale nadal zawsze będziesz bardzo grzeczny, spraw się tylko bardzo dobrze!

Następnie udał się do matki, która pracowała w komorze.

— Matko — rzekłem — ja idę teraz do kościoła, aby uczynić spowiedź z całego życia. Przebac mi, zem tak był niegrzeczny i nieposłuszny. Ja...

Łzy mi stanęły w oczach. Matka wzięła mnie za rękę i przytuliła tak czule do serca, jak tego od dawnego czasu już nie czyniła.

Tylko się bardzo dobrze wyśpowiadać i mój się pobożnie także i za mnie, a na Wniebowstąpienie, gdy pójdziesz do Komunii św. jeżeli Pan Bóg pozwoli — te słowa ze szczególnym naciskiem wyrzekła — to i ja na twoje święto będę w waszym kościele.

Uradowany spojrzałem matce w jej miłe, łagodne oczy. Uderzyła mnie wielka przezroczyta błądź jej oblicza i po pierwszy raz przyszła mi myśl bolesna, że utracę tę dobrą matkę. Ale jakże mogłem się domyślać, że nam ją Pan Bóg tak prędko zabierze?

Było to w niedzielę przed Wniebowstąpieniem Pańskim, wkrótce po obiedzie. Matka prawie nic nie jadła przy obiedzie i była bardzo błądź i cicha. My dzieci siedzieliśmy przed domem [za ławce. Naraz usłyszeliśmy głośny krzyk ojca. Wbiegliśmy do domu i obaczyliśmy matkę błądź jak chusta, krwią zalaną na łóżku, a ojca głośno płaczącego. Matka dostała silnego wzbudzenia krwi. Służąca posłała naprzd po doktora a potem po pastora. Ten wkrótce przyszedł, stanął w pokoju, wyjął książkę z kieszeni i mówił głośno modlitwę, której treścią było zgadzanie się z wolą Bożą. Wszystko to było piękne i dobre, ale cóż pastor mógł więcej uczynić? Skończywszy zamknął książkę, starał się ojca kilku słowy pocieszyć, a potem zabrał się i wyszedł. Wtedy to przyszły mi na myśl słowa św. Jakóba apostoła, który mówi: choruje kto między wami, niech wiedzied kapłana Kościoła, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie, a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego; a jeśli by w grzechach był, będą mu odpuszczone.

W pierwszej chwili też myślałem zawołać naszego księdza proboszczą, ale nie miałem odwagi; ale zarazem przypomniałem sobie, co nam ks. proboszcz mówił o doskonałym żalu za grzechy. Pobiegłem do sypialni mojej i przyniosłem krzyżyk, który wisiał nad moim łóżkiem. Prosiłem tedy ojca, aby mi pozwolił przystąpić do matki. Ojciec popatrzył na mnie zdziwiony, ale mi pozwolił. Dałem matce krucyfiks do ręki; otworzyła oczy i uśmiechnęła się do mnie. Potem odmówiłem powoli akt doskonałego żalu nachylając się, aby mnie lepiej zrozumiała. Widziałem też, jak poruszała ustami i słyszałem, jak cicho powtarzała za mną słowa modlitwy. Nagle, skoro ostatnie modlitwy słowa wymówiła, spostrzegłem, że rysy jej twarzy się zmieniły. Serdecznie przycisnęła krucyfiks do białych ust swoich. Słyszałem jeszcze, jak cicho wyszeptala: „O Jezu“ a dusza mej matki stała już przed Bogiem.

To było pierwsze, smutne przygotowanie moje do pierwszej Komunii św. We środe przed Wniebowstąpieniem Pańskim, a zatem w przeddzień mej pierwszej Komunii odbył się pogrzeb. Już nieraz przypatrywałem się protestanckiemu pogrzebowi, ale nigdy mi się tak niezmiernie zimnym nie zdawał jak teraz.

— O ty dobra matko, pełna dobroci serca. Jakże miła, dobrą i szczęśliwą byłabyś, gdybyś się była wychowała przy sercu naszej kochającej matki, św. Kościoła katolickiego, gdybyś była pila z bogatych źródeł łask, a osobiście

gdybyś tego w Jego domu umiała była znaleźć, który woła: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę! Ach, żaden z twych krewnych, którzy twą wiarę wyznają, nie będzie się teraz modlił za twą pocziwą duszę. Ale twe dzieci nigdy o tobie nie zapomną i modlić się będą za ciebie codziennie, aby twa kochająca dusza odpoczywała w pokoju wiecznym u Boga.

Po wielu doświadczeniach przykrych we własnej rodzinie z powodu mieszanym małżeństw, zmieniłem mój zamiar poślubienia protestantki. Włosy moje już siwieją, moi koledzy śmieją się ze mnie, mówiąc, że będę starym kawalerem. Tego nie wiem. Ale o tem mogę z całą stanowczością zapewnić, że jeżeli kiedy mam się ożenić, to z osobą, która tę samą co ja wiarę wyznaje, ze mną uczęszcza do kościoła i św. Sakramenta przyjmuje, a jeżeli mnie Bóg pierwej jak ją do siebie powoła, nawet po śmierci mej za mnie modlić się będzie.

Leczenie głodem.

Odnowienie organizmu czyli ciała ludzkiego i przedłużenie naszego życia jestto zagadka, nad którą pracowali uczeni wszystkich wieków. Któż może wymienić wszystkie środki nieustannie wyszukiwane dla przywrócenia nam siły młodzieńczej i zdrowia?

Jeszcze w roku 1689 dr. Dujardin-Beaumez w Paryżu, po całym szeregu badań nad chorymi na tyfus, przyszedł do wniosku, że powrót do zdrowia następował w zależności od zmniejszenia wagi chorego; im chory więcej chudł i tracił na wadze, tem prędzej powracał do zdrowia.

Na tym ciekawym fakcie, który później potwierdziły liczne badania, obecnie dr. Gülp oparł swoją zasadę naukową. Polega ona na tem, aby doprowadzić do możliwie najsilniejszej wymiany czyli wyrzucenia z ciała materii szkodliwych, trujących, co jest rzeczą bardzo ważną nie tylko dla organizmu ludzkiego, ale wogóle dla każdego żywego organizmu.

Jeżeli — tłumaczy dr. Gülp — chorobę trudniej przenieść bez straty na wadze, to dla tego, że organizm obciążony jest większą lub mniejszą ilością zatrutych cieczy i materii, które musi z siebie wydzielić, aby pozbyć się choroby. Dlatego też dr. Gülp w razie poważniejszej choroby nigdy nie każe dawać jeść choremu, twierdząc, że tak zwane środki pokrzepiające służą jedynie do wzmocnienia choroby, a nie samego chorego. Nie wcześniej jak po powrocie do zwyczajnej ciepłoty ciała (po ukończeniu gorączki), kiedy nadmiar trucizn organicznych został spalony i wydzielony, dr. Gülp pozwala jeść swym chorym. Zapewnia on, że przy takim systemie chorzy powracają do zdrowia prędzej niż zwykle.

Dr. Gülp idzie jeszcze dalej. Powiada on: Jeżeli przy poważnych chorobach człowiek im szybciej chudnie (t. j. pozbywa się wszystkich niewłaściwych jego organizmowi materii), tem szybciej powraca do zdrowia, to i w normalnym, niechorobowym stanie byłoby rzeczą pożyteczną od czasu do czasu pozbywać się starych trucizn, którymi nasz organizm jest obciążony, zmuszając go jednocześnie do wytwarzania nowych tkanek, więcej zdolnych do życia. Cel ten — zdaniem dr. Gülpy — łatwo może być osiągnięty za pomocą dłuższego lub krótszego wstrzymywania się od jedzenia, czyli za pomocą głodu czyli postu.

Pierwsza, trzydniowa próba, zrobiona przez dr. Gülp nad samym sobą, dała doskonale wyniki, które ujawniły się we wzmocnieniu energii życiowej i w polepszeniu ogólnego stanu zdrowia. Leczeniu jednak towarzyszyły wszystkie te ogólne objawy, które widzimy przy głodzeniu się — ból głowy, mdłości i t. p. Lecząc głęboko przekonany o trafności swej zasady i postanowiwszy ją koniecznie przeprowadzić, dr. Gülp przy następnej próbie spróbował połączyć głodzenie z braniem środków przeczyszczających („Hunyady Janos“). Ku wielkiej jego radości nieprzejmennie objawy prawie, że się nie pojawiły. Tłumaczy on to w ten sposób: Kiedy jemy, to pokarm wciąga w siebie nagromadzone w naszym organizmie trucizny; kiedy zaś nie jemy, to trucizny te zarażają organizm, cze-

go następstwem są wspomniane cierpienia.

Wypróbowałszy leczenie głodem na samym sobie i przekonawszy się o jego zbawionem działaniu (jako to: doskonałe oczyszczenie jelit, wzmocnienie czynności muskularów i mózgu i t. p.), dr. Gülp zaczął próbować tego środka na swoich chorych, i jak twierdzi, wszystkie te próby zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Średnio wyznaczał trzechdniowe głodzenie, co, jak zapewnia, jest bardzo łatwe do zniesienia, zwłaszcza, jeżeli przepisywane przytem napoje przeczyszczające i tytetyczne (n. p. kawa) używane są na gorąco. Pojawiają się tylko niewielkie mdłości, jak przy najniższej formie choroby morskiej, sennosć i dreszcze; dla tego też najlepiej leczenie głodem stosować w lecie.

Zaleca je dr. Gülp, zwłaszcza przy bólach głowy, przy reumatyzmie, przy niektórych formach choroby morskiej, przy chorobach skórnych, będących następstwem złego trawienia, i głównie przy chorobach jelit.

O ile ten sposób odnowienia organizmu ludzkiego jest istotnie pożyteczny, o tem, oczywiście, mogą wyrokować tylko specjaliści na podstawie doświadczeń. Niewątpliwa wyższość tego sposobu oczyszczania ciała z trucizn nad innymi środkami polega na tem, że może być stosowany nawet tam, gdzie niema doktorów, tembardziej, że jeżeli głodzenie źle działa na chorego, to każdej chwili może go zaprzestać.

Nie należy jednak zapominać (o czem zresztą dr. Gülp nie wspomina wcale), że powrót z głodzenia do zwykłego trybu w jedzeniu powinien się odbywać bardzo ostrożnie. Każdy, kto ściśle zachowuje posty, wie dobrze, jak niebezpieczne jest po dłuższych postach objedzenie się.

Podajemy to jako nowość i ciekawość; jeżeli może który z naszych czytelników chce zrobić takie leczenie siebie za pomocą głodu czyli postu, to niechaj tego nigdy nie czyni bez porady i kontroli lekarskiej.

Ludzie pierwotni.

Cieężko było pierwszym ludziom żyć na świecie. Za mieszkanie służyły im jaskinie lub jamy wyłobione przez wodę. Żywili się korzeniami i owocami, bo zęby ich nawet były podobniejsze do zębów zwierząt trawożernych, aniżeli nasze. Chodzili zapewne nago z tworzą niegoloną, twarz obrosła nadawała im wyraz srogi, surowy.

Ale tej srogości ich nie bały się wcale zwierzęta, które zapewne niejednego człowieka rozszarpały. A w dawnych czasach żyły zwierzęta większe i straszniejsze, niż dzisiaj, np.: ogromny niedźwiedź jaskiniowy, straszny tygrys z pazurami na 9 centymetrów długości. Takie zwierzęta wyginęły; dziś mamy tylko ich kości, skamieniałe w ziemi.

Co tu poradzić w takiej biedzie, wśród tylu niebezpieczeństw ze słabymi rękoma?

Ba, przecież człowiek ma rozum. Szukał kamienia z ostrym końcem lub odbijał go od skały i z tego kamienia zrobił sobie topór niezgrabny, ale przy zręczności rąk jego dosyć przydatny.

Potem zrobił sobie łuk i strzałę z nasadzoną na końcu ostrym krzemieniem; nie zaniedbał też skorzystać z kości rybich i wybrał się na polowanie. Udało mu się położyć trupem zrazu mniejszą, a potem większą zwierzęcą, więc odział się w zdobytą skórę i skosztował jak smakuje mięso. No, oczywiście, dla nas byłaby to niezbyt smaczna potrawa; bez soli, bez sosu, a co gorsza bez upieczenia, bo ani kuchni, ani ognia w ręku pierwszych ludzi nie było.

W czasie burzy migotały wprawdzie błyskawice i były pioruny, ale przy nich niepodobna upiec mięsa, chyba że się jakie drzewo zapaliło. Buchały też od czasu do czasu płomienie z paszczy wulkanów, ale człowiek zapewne bał się zbliżyć od krateru, nawet po wybuchu.

Najprawdopodobniej sam sobie wynalazł sposób rozniecenia ognia przez tarcie dwóch kawałków miękkiego drzewa, bo w późniejszych czasach, kiedy już ludzie byli mędrsi i oświeceni, kiedy już istnieli kapłani, odprawiający nabożeństwo, rozniecano w ten sposób ogień do palenia na ołtarzu

zapewne na pamiątkę. Dziś jeszcze dzieci umieją dosyć prędko zapalić drewnianą laseczkę, posuwając nią bardzo szybko po wyłobionym drzewie. Trzeba tylko wiedzieć, jaki brać gatunek drzewa.

W dawnych księgach chińskich jest dokładny przepis, co się zapala na wiosnę, co w jesieni lub w zimie. Ci, którzy sekret ten posiadli, uchodzili czasem za ludzi nadzwyczajnych i sami udawali, że są czarownikami, że podług swej woli mogą wywołać ów piękny, ale zarazem straszny, niszczący ogień. Jaka to była radość, jakie szczęście z tego nowego wynalazku!

Teraz już człowiek zasiadł przy ognisku, ogrzewał się, oświeślał sobie jaskinię w długie noce zimowe, piekł mięso zwierząt, a najbardziej lubił się tuczyć mózgiem, wydobytym z czaszki i szpikiem z kości, które łupał podłuznie.

Wśród nieustannej walki ze zwierzętami, trudno się było ludziom porozumieć z sobą, coś odpowiedzieć, zapytać lub poradzić się, bo nikt jeszcze nie umiał mówić. Wyobraźcie sobie, jaka to męczarnia, kiedy się chce opowiedzieć, że tam gdzieś siedzi wilk albo tygrys, a tymczasem niepodobna kilku wyrazów skleić. Rozmawiali tedy na migi, wydawali wykrzykniki, naśladowali głosy zwierząt, a szczególnie ptaków.

Takie to było życie ludzi w najdawniejszym, pierwszym okresie kamienia łupanego, zanim cały szereg wynalazków ułatwił im życie.

Wielkim wynalazkiem było wymyślenie sposobu wygładzania i szlifowania jednego kamienia za pomocą drugiego twardego.

Któs wyświdrował okrągłą dziurę w kamieniu i przesunął przez nią grubą kij jako rękojeść — tym sposobem powstała wcale niezła siekiera. Za przykładem jednego zaczął zaraz wyrabiać podobne toporki drugi i trzeci. Potem jakiś dowcipniś zrobił grot do strzały, potem ostrze do lancy, a nareszcie i pilę z kamienia. Coraz łatwiejsza stawała się walka z zwierzętami i coraz więcej przybywało mądrych wynalazków. Porobili sobie ludzie igły do zszywania skór na ubranie, lub płótna, no i tkactwo wymyślili sobie; z gliny porobili garnki, nauczyli się nawet nadawać im błyszczącą polewę. Zabrali się do budowania szałasów, namiotów, z czasem i chałup i wsi całych.

W leśnych okolicach, jak np. w Polsce i na Litwie lubili sobie ludzie budować domy na jeziorach lub rzekach. Z wielkim mozołem ścinali siekierami ogromne drzewa i wbijali je w dno jeziora. Na takich palach kładziono pomost, a na nim budowano już chałupy w znacznym oddaleniu od brzegu, o jakie 50 do 100 sążni. Na dzień układano wązki mostek lub kładki, a na noc je zdejmowano, żeby zwierzęta nie mogły zakraść się niespodzianie. Przy każdej chałupie był otwór na jezioro.

Już ci ludzie nawodni, mieszkając na jeziorach, przyswoili zwierzęta domowe, nauczyli się zasiewać sobie zboże i piekli chleb, a może i placki i bułki. Nie wiem i domyśleć się nie mogę, jakim sposobem doszli do tego ważnego wynalazku, jak mogli zaobrać rolę mając tylko swoje kamienne i rogowe narzędzia, ale jest to pewne, że siał zboże ponieważ na dnie kilku jezior szwajcarskich znaleziono pomiędzy palami ogromne zapasy jęczmienia i pszenicy opalonej, zapewne przez pożar. Znaleziono nawet część bochenka chleba upieczonego z pszenicy, ale bardzo grubo mielonej, zapewne nie umieli budować dobrych żaren. Hodowali też bydło bo we wsiach były pobudowane jaskie. Tkali płótno w regularne desenie, więc lnu używać umieli. Czesali się i stroili w rozmaite ozdoby, znaleziono bowiem grzebień drewniany, śpilki kościane z okrągłymi łebkami, naszyjniki z kłów zwierzęcych, paciorki kamienne, kołczyki, bransolety itp.

Ludzie, mieszkający w górach, znajdowali w nich złoto, miedź, cynę i inne metale. Z czasem zrobili oni niesłychanie ważny wynalazek. Przekonali się po rozmaitych próbach, że metale można topić w ogniu i nadawać im rozmaite kształty. Stopiwszy miedź z cyną, otrzymali spisz czyli bronz, z którego zaczęli wyrabiać noże, lemiesz do pługów, mie-

cze, zausznice, szpilki, pierścienie, bransolety wcale ładne.

Mając takie narzędzia, ludzie nie bali się już zwierząt, z łatwością rolę orać mogli; coraz wygodniejsze domy sobie budowali, wsie i miasta. Plemiona uzbrojone spiszowymi mieczami zawsze pokonywały w bitwie kamienne to-porki, podbiwały więc słabszych i zmuszały ich do posłuszeństwa swym naczelnikom.

Nareszcie zaczęły powstawać wielkie narody i państwa, u których używano broni już nie ze spizu, ale z wygodniejszego i hartowniejszego żelaza.

I oto ze względu na narzędzia, używane przez ludy pierwotne, dzielimy historię cywilizacji na 4 okresy: 1) kamienia łupanego, 2) głazowego, 3) okres brązu, 4) żelaza.

Rozmaitości.

— Jak japonki łowią mężów? Zwyczaj europejskie zakorzeniają się coraz więcej w Japonii, mianowicie wszystko, co praktyczne, starają się japonczycy sobie przyswoić. Nawet zakorzeniony już u nas bardzo zwyczaj szukania męża za pomocą anonsów w gazetach japonki uznają za rzecz wcale nie złą i jest on przez nie dość często praktykowany. Tylko piękne córki Japonii zupełnie inaczej biorą się tam do dzieła, niż nasze kandydatki do stanu małżeńskiego. Japonka ogłasza: Jestem kobietą piękną i młodą, a pleć moja jest tak delikatna, jak kwiat wiśni. Twarz moja jest podobna do tchnienia poranku, o kształcie młodego orzecha. Oczy moje, cudnie piwne, świecą się jak polerowane drzewo, a są ukryte pod dwiema owalnymi powiekami, które kształtem przypominają słodkie migdały. Delikatności moich rąk nie przyćmi nawet kwiat chryzantemu, a ciało moje jest tak jasne, jak wschodzący księżyc. Dłonie i stopy moje są najdrobniejsze w całej Jokohamie, a paznokcie błyszczą jak powierzchnia morza wśród ciszy. Męża pragnę uszczęśliwić, pragnę mu służyć, a on będzie moim panem. Będę go pielęgnowała jak kwiat, śpiewać mu jego najulubieńsze piosenki i głaskać jego oczy skoro będzie znużony. Ku mężowi będzie skierowana cała moja tęsknota.“

Wesoły kącik.

— Pojętny. Nauczyciel: Co jest początkiem mądrości?

Uczeń: Pieniądze.

Nauczyciel: Kto ci to powiedział?

Uczeń: Ojciec zawsze mówi, że bez pieniędzy nie można rozpocząć.

— W podróży. Konduktor zaalarmowany, wpada do przedziału zajętego przez młodą parę.

— Co tu się takiego stało?

— Z wagonu wyleciał kapelusz mojej żony!

— I dla takiego głupstwa zatrzymał pan pociąg?

— Co głupstwa?... Pan nie widział rachunku za ten kapelusz.

— Na sądzie. Wojciechowa: Prześwietny sądzie! Jakubowej daruję to, że mnie nazwała czarownicą, jedzą, ale że mnie nazwała gubernantką, tego jej darować nie mogę.

— Pies ukąsił złą babę, a ludzie się sprzeciwiają, czy on może był wściekły?

Wtem Bartek powiada: Może nie był wściekły, ale jeżeli ją ukąsił to się teraz wścieknie.

— Ksiądz: Bartku! zgadzaj się z twoją Magdą, bo mąż i żona to jedno ciało!

Bartek: Jegomość! to nie prawda, bo jak mnie w karczmie zbiją, to ona nie czuje, a jak ja ją stłukę, to mnie nie boli.

— Przymówka. Umiała się przymówić — Ależ żono ta pieczeń twarda!

— A ty, mój kochany, nie jesteś twardy, kiedy cię proszę o nową suknię?

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.